

Wrocław – miasto spotkań?

21 lutego 2013

Jakiś czas temu w niepolskim już piśmie, choć po polsku pisanym – „Gazecie Wrocławskiej” – ukazała się następująca treść: „Ile dorabia urzędnik w miejskiej spółce? Nawet 80 tys. zł.”

Wrocław, miasto przed Euro 2012 zadłużone na ponad 60% a obecnie ponad 100% PKB, celem ucieknięcia przed odpowiedzialnością oraz przed zarządem komisarycznym, rozpoczęło ukrywanie długów, tworząc spółki miejskie.

Tworzenie spółek miejskich polega na tym, że owe spółeczki, przejmując zadania miasta brały i zobowiązania związane z tymi zadaniami – czyli jego długi. Tak oto na przeróżnych wykazach i słupkach długi miasta zmalały i dalej nikt się nimi nie zajmował.

Skąd się wziął we Wrocławiu dług tak duży, że nie ma go już w zasadzie za co spłacić? Ano sobie narastał powolutku, ukrycie. Duże pieniądze wydawane w dużej części na pierdoły w rodzaju brzydka fontanna na rynku czy dźwiękowa pod Halą Ludową, ciągłe naprawy dróg wewnątrz miasta, zamiast zacząć od obwodnic by wyprowadzić ciężki ruch z Wrocławia by nie rozjeżdżał ulic, oraz zabawy czy występy „gwiazd”. Aż do euro było w miarę dobrze.

Cały układ wrocławski się nie zajmował tym, że wydatki nie owocują żadnymi miarodajnymi wpływami. A gdy zaczęła się budowa stadionu zaczęła im głowa siwieć. Ubiegali się o euro, dostali je, zrobili banię dla ludu, haratali w gałę z radości, a potem okazało się że miasto nie ma ani złotówki na budowę i nie ma skąd wziąć...

W strachu przed upokorzeniem i wstydem wyprzedało, co cenniejsze nieruchomości by załatać dziury w płatnościach za budowę.

I teraz miasto ledwo zipie. Bo sprzedając, co lepsze pozbawiło się niemałych dochodów z czynszu i dziura w kieszeni stała się jeszcze większa, bo comiesięczne, zamierzone wpływy zmalały...

By się uratować jeszcze do następnych wyborów władze nawet sprzedawały swoje budynki razem z pracownikami!

Sprzedane budynki.

W tym jeden świeżo postawiony. Tak oto pracownicy urzędu są na wynajmie niczym, co drugi młody uczący się i pracujący we Wrocławiu.

Był to kolejny „przemysłany” zbyt. Miasto nie płaciło prawie nic za swoje budynki, więc żeby żyło się lepiej, daje pewnie teraz niemały czynsz za wynajem swoich wcześniej darmowych pomieszczeń. By było jeszcze lepiej dodano do warunków sprzedaży przejście z rozliczeniami (pieniądze miejskie) do spółki PKO, która jako jedyna chciała chyba kupić budynki... I kto tu zarobił i zarabia?

W taki oto sposób miasto legło na kolanach. Chyba „sprzedano wszystko, co można było sprzedać”. A skąd wziąć by spłacić zadłużenie?

Już od Zdrojewskiego aż do Dutkiewicza miasto żyło dzięki pożyczaniu pieniędzy, ale tylko na pokaz. Ponadto w całej Polsce chwalono Wrocław, jaki to jest przodowniczy w kraju... Ile to się buduje... A jaki władarz jest doskonały... I to tak doskonały, że jakbyśmy go wybrali na głowę państwa ludu tubylczego, to ta doskonałość władarzy i miasta rozlałaby się na kochaną ojczyznę. Tfu!

Miłość do ojczyzny we Wrocławiu widać po przywracaniu niemieckich nazw np. Hali Ludowej na Stulecia (wybudowana na cześć 100 lecia zwycięstwa Prusaków nad Napoleonem), teatru Capitol albo uhonorowaniu niemieckich i ukraińskich zbrodniarzy – katów Warszawy w Nadolicach Wielkich, oraz otwarciu zamku królewskiego (którego Wrocław nie ma), który był jedną z siedzib zaborcy I Rzeczypospolitej przez mój

wstręt do niego nie wymienię jego imienia... I na koniec zwycięzcami większych przetargów jak np. na wykonanie stadionu stają się Niemcy.

Polski średniowieczny rynek – Nowy Targ, jest zamieniany na miejsce postoju, dla samochodów, a ponemiecki błyszczy i tętni życiem. Mało który wie, że jest coś takiego jak polski rynek!

Średniowieczny polski rynek – Nowy Targ.

Ponemiecki rynek Wrocławia.

Ponieważ nie to jest celem mojego pisania, dodam tylko na koniec, że honorowymi obywatelami Wrocławia po dziś dzień są m. in. tacy zbrodniarze tacy jak twórca cyklonu B Fritz Haber (jego popiersie jest w ratuszu), czy Stalin, Hitler, Göring i Goebbels! W polskim mieście!

Ale nie ma co się dziwić. Niemieckie uczelnie, czy jakieś ośrodeczki i inne spółeczki hojnie rozdają pieniądze Wrocławowi... Więc wszyscy na stanowiskach we Wrocławiu włącznie z uczelniami, dbają oni bardzo starannie o niemieckie pamiątki po ich obecności na ziemiach Dolnego Śląska.

Wobec powyższego, nikt nie powinien się dziwić temu, co byli i obecni władarze miasta wyrabiają. Postępują z majątkiem gminy jak złodziej błyskotek. Nie będę wnikał czy Wrocław bierze przykład z innych gmin (w tym samego szczebla ogólnokrajowego) czy odwrotnie.

Nie dość, że omijają prawo celem uniknięcia odpowiedzialności za zadłużenie, to jeszcze chciwie doją pieniądze z tych spółek, które powołali celem wyprowadzenia zadłużenia z budżetu. I jak Wrocław przez to ma się oddłużyć i przeżyć okres spłat? Gdyby opisani poniżej władarze robili za darmo (bo to należy do ich obowiązków pomimo powołania spółki) zaoszczędzono by 312 000 zł rocznie!

A gdzie pieniądze, jakie doją pozostali członkowie rad

nadzorczych i wypłata pracowników spółek? Gdyby to pododawać to, myślę, że złapałibyśmy się za głowę. Za to można by jeszcze spróbować uratować Wrocław. A tak skoro władarze mają miasto w dupie, po mieście rozlewa się gówno.

Gównem należy nazwać falę bezpodstawnych podwyżek, która idzie przez miasto – czynszu, wody, przewozu. Nie oszukujmy się z jakiego powodu...

W urzędzie przerost i dalsze zatrudnianie, choć powiązane z cięciami na pasku wynagrodzeń (dodatki) dla zwykłych pracowników a nawet na sprzęcie.

Tak oto władarze zwykłymi ludźmi dbają o swoje miasto by nie padło. Ale o oszczędnościach we własnej kieszeni zapomnieli.

Oto zarobki niektórych z tych, co zapomnieli, że trzeba oszczędzać.

Zarobki władarzy Wrocławia wg polskojęzycznej „Gazety Wrocławskiej”.

Do władarzy z wymienioną we „Wrocławskiej” z pełną wysokością wynagrodzenia należy dodać jeszcze dyrektora Wydziału Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Reginę Danek z wynagrodzeniem ponad 163 tys. zł + 40 tys. zł w TBS.

Obuchem powinien dostać wiekowy już sekretarz miasta, Włodzimierz Patałas. Jako odpowiedzialny za pieniądze wrocławskie, wie bardzo dobrze, co się dzieje. A tymczasem zamiast dobrze gospodarzyć pieniędzmi i uszczelniać tonącą łódź, sam bierze udział przy dodatkowym korycie. Widać to po pobieranych pieniądzach. I dziwić się temu, że mimo siwizny nie chce brać świadczeń ZUS-u.

„Wrocławska” zadaje pytanie: A może urzędnicy za pracę w radach nie powinni brać pieniędzy?

Odpowiada na nie do bólu szczerze Grzegorz Roman, pełnomocnik prezydenta Wrocławia ds. transportu aglomeracyjnego i szef

radę w MPK, że do pracy za darmo nie byłoby chętnych.

Zapomina pełnomocnik, że zadania miasta wykonuje spółka, tak więc pracując w urzędzie ktoś pozbył się obowiązków. Skoro bierze w spółce pieniądze, uważam, że nie powinien pobierać wynagrodzenia (lub brać odpowiednio mniej) w urzędzie skoro ma mniej roboty!

Pan Roman dodaje również: „Trzeba też pamiętać, że za nietrafione decyzje rady odpowiadamy swoim majątkiem”.

Tego jeszcze nigdy nie widziałem. Zawsze winę zwała się na najniższego pracownika, który nie dość że mało zarabia, to dostaje albo karę pieniężną i nagane albo go się zwalnia.

„Wrocławska” do porównania podaje za wzorowy przykład Jelenią Górę. W radzie nadzorczej Miejskiego Zakładu Komunikacyjnego zasiada Paweł Domagała, naczelnik wydziału edukacji i polityki społecznej urzędu miejskiego. Za pół roku pracy w radzie wziął tylko 1300 zł, co daje nieco ponad 200 zł miesięcznie. Pomijając powód utworzenia spółki (pewnie stanowiska pracy) widać ogromną różnicę. Da się nic prawie nie brać? Da!

Na koniec pojawia się u mnie pytanie dlaczego „Wrocławska” pisze o tym, co wszyscy we Wrocławiu wiedzą? Czemu swój swego obsmarowuje? Dziwne jest również, że naczelny Wrocławia – Rafał Dutkiewicz jest nietknięty.

Myślę, że napiętnowanie tylko wybranych osób wiąże się ze zmianą na stołkach „pod stołem”, czyli układ wymieni tylko pionki. Bo już dłużej się nie da ich utrzymać. Tak robiono za PRL-u.

Skoro jest źle, należy wymienić te osoby jako tych „wyłącznie odpowiedzialnych” i postawić na nowe osoby by kupić sobie czas i oczyścić wizerunek układu wrocławskiego. Dodam jeszcze by móc dalej robić to, co robią – żreć paszę z wrocławskiego korytka. Nie wierzę, że będzie inaczej. Bo wymiana osób na pewno nie będzie wiązać się z usunięciem raka jaki trawi

Wrocław.

To jest straszne, gdy osoby piastujące stanowiska uważają swoje miejsca pracy jak dawni zarządy królewskiego majątku w I Rzeczypospolitej. Nie działają w kierunku oddłużenia miasta i jeszcze dodatkowo doją je z ostatnich środków.

Gwoździem do trumny obecnych włodarzy jest niepotrzebny stadion, który nadal nie został wykończony i nie ma za co, ale na wynagrodzenia dla członków zarządu „orlika wrocławskiego” pieniądze się znalazły.

Stadion we Wrocławiu.

Kończąc, szkoda, że nie przyjdzie nikt, komu naprawdę będzie zależało na mieście i jego mieszkańcach, nie weźmie się za zmiany i przywróci Wrocławiu należny mu blask i godność a mieszkańcom poczucie, że są jego częścią i tego, że miasto o nich dba. Chyba że stałby się cud.

Najgorsze, że to co się dzieje we Wrocławiu, zapewne jest wszędzie pomiędzy Odrą a Bugiem. Czy będziemy pierwsi, gdzie zaprowadzi się porządek?

Autor: Grzech

Nadesłano do „Wolnych Mediów”

BIBLIOGRAFIA

1.

<http://www.gazetawroclawska.pl/arttykul/688889,ile-dorabia-urzednik-w-miejskiej-spolce-nawet-80-tys-zl,id,t.html>,